

Maria Cieřła

Z dziejów pewnego upiora

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (17), 140-142

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użycia.

wania problematyką barwy w sztuce, do uwrażliwienia i wzbogacenia słownictwa ludzi piszących i mówiących o kolorze.

Z dokładnych opisów pigmentów i dawnych technik malarskich skorzystają artyści. Kto wie, może niektórzy sięgną nawet pod wrażeniem tych informacji po dawne receptury.

Na końcu stwierdzić trzeba, że barwne reprodukcje znajdujące się w *Historii koloru* mają tak złą jakość, że trudno je uznać za pożyteczne nawet dla celów pedagogicznych.

Ewa Kuryluk

Z dziejów pewnego upiora

Marta Piwińska: *Legenda romantyczna i szyderycy*.
Warszawa 1973 PIW, ss. 453. IBL PAN.

Od romantyzmu nie ma ucieczki. Nie można się od niego wyzwolić, jak nie można wyzwolić się od swej przeszłości, od swoich przodków. Ale nie tylko tak — przypomina on bowiem swego własnego upiora, raz po raz pojawiającego się wśród żywych i żądającego — niekiedy krwi. Osinowym kołkiem próbował go, bezskutecznie, przebić już pozytywizm, a po nim inne epoki. Pozostał jednak na polskiej ziemi, a walka z nim niejednokrotnie powoduje, iż walczący sam zmienia się w upiora.

Powstaje więc pytanie zasadnicze o przyczynę faktu, iż romantyzm stanowi „siłę fatalną” polskiej kultury, o istotę jego aktywności. I pytanie to stawia sobie właśnie Piwińska. Odpowiedź wydaje jej się prosta. Jest on swego rodzaju metajęzykiem, dominującym systemem znaków (a nie tylko społeczno-historycznie uwarunkowanym *perpetuum mobile*), w którym historycznie zmienne znaczone odnajduje niezmiennie znaczące. Dlaczego? — „historia nie wyjaśnia wszystkiego”, mówi autorka tytułem jednego z podrozdziałów. Już raczej — zasady myślenia mitycznego:

„(...) metajęzyk wspólnoty narodowej naszej kultury oparty na romantyzmie ma cechy szczególne. Dlatego właśnie, że jest wywiedziony z romantyzmu. Ma mityczną moc każdego metajęzyka i jeszcze dodatkowo moc metajęzyka wywiedzonego z literatury, która przypisywała sobie siłę wiary, a raczej tworzyła siebie jako rodzaj wiary” (s. 59).

Dowód przytoczyć ma między innymi jedna z najlepszych analiz Piwińskiej, „mityczna” analiza *Dziadów*. Romantyzm metajęzykiem? Zgoda, przy zastrzeżeniu, które zresztą autorka czyni, iż jest to metajęzyk zmienny, ewoluujący. Wątpliwości budzić może jednak twierdzenie o „mitycznej mocy” każdego metajęzyka (coż to znaczy właściwie?), sprzeciw zaś — sąd, iż wyznawcza postawa pisarzy i litera-

tury romantycznej implikuje wyznawczą postawę przyszłych pokoleń wobec tejsze; byłaby to owa „dodatkowa moc metajęzyka”. Świetne są analizy Piwińskiej. Syntezy? — zawsze stanowiły przedmiot dyskusji. „Kto z was bez winy...”

Romantyzm, który z patriotyzmu uczynił mit, który stworzył nową religię — polityczną, przyrównany zostaje w zakończeniu części pierwszej książki do religii (jak ją widział Cassirer), która sama w sobie szlachetna, staje się przyczyną walk i okrucieństw. „Nie lubię Irzykowskiego” — wyznał kiedyś Brzozowski, co cytuje autorka *Legendy romantycznej* w ważnym punkcie swych rozważań. Nie lubię romantyzmu — wymyka się jej samej?

Nacisk w trójczęściowej pracy (*Legenda romantyczna, Krytycy, Szydercy*) Piwińskiej pada na słowo „szydercy”. To ze względu na nich zorganizowana została całość, ku nim zwraca się sympatia i zainteresowanie autorki, która wręcz wyznaje, iż cały obszerny rozdział środkowy, dotyczący krytyki romantyzmu, jego modernistycznym „likwidacjom”, był dla niej jedynie obszernym „przypisem” zarazem zaś uzasadnieniem sporu o romantyzm jako sporu o kulturę. Czując potrzebę obrony szyderców przeciw zarzutom nihilizmu wywodzi, iż to właśnie krytycy pozwalają określić ich (szyderców) rolę w ciągu nie tylko historycznym, ale i logicznym, dając równocześnie początek traktowaniu śmiechu i drwiny jako sposobu „oczyszczenia”: obalenia „gotowych światów” (Brzozowski) czy „bohaterszczyzny” (Irzykowski). Ich walka z romantyzmem jest zarazem „gestem romantycznym” (jak każda walka o naprawę świata zresztą) i krytyką odśrodkową. Jedyne Boy w naszej kulturze próbował dokonać krytyki romantyzmu z pozycji pozaromantycznej. Za cenę — czy też z powodu — niezrozumienia i niepełnego odczytania romantyzmu?

Genealogia szyderców korzeniami sięga samego romantyzmu, z jego autoironią. Genealogię tę stanowi cała polska postromantyczna literatura. Śmiechem i drwiną chłostali romantyzm pisarze pokolenia wojennego, gestem romantycznym chwytając zarazem za broń. I przecież nie kłamali sobie. Destrukcja może również być konstrukcją — wierzy Piwińska. Oto jej dowód nie wprost (a po trosze emocjonalny) na to, iż pisarstwo szyderców, ów polski teatr absurdu, nie jest tylko negacją — nihilistyczną negacją. Czy raczej — że mógłby nią nie być? Sceptycy stwierdziliby pewnie, że dowodowi temu brak jednak przesłanki. Na szczęście...

Polski teatr absurdu. Przed niebezpieczeństwem stania się „plagiatorą awangarda” uchronił go właśnie „wieczny” polski romantyzm. Ów romantyzm, który stał się metajęzykiem kultury. Z czego szydzą szydercy? Z romantycznej świadomości czy z owego metajęzyka, jego współczesnego kształtu? Odpowiedź Piwińskiej brzmi:

„(...) nie parodiują tylko anachroniczności tradycyjnego metajęzyka, lecz kulturę w całości — więc zarówno wybrane znaki legendy, jak całą formację kulturową romantyzmu” (s. 431).

A osobliwość ich polega na tym, iż jest to negacja negacji. Dwa przeczenia znoszą się wzajemnie, dając twierdzenie pozytywne. Iż pozytywnym słowem jest likwidacja romantyzmu, jakiej dokonują polscy szyderycy, udowodnić chce Piwińska. Jej argumentem ostatecznym jest fakt, iż został on skompromitowany ostatecznie przez faszyzm. Romantycznego człowieka zabił nadczłowiek. Nie zawsze. Jeśli to nawet prawda, gorzka prawda szyderców, co z niej wynika? Że likwidacji, o którą walczą z takim zapałem, dokonało przed nimi życie? *Quod demonstrandum non est.*

Ciężkie słowa pod adresem romantyzmu rzuca Piwińska w swym eseju-gigancie, bardzo ciężkie. W obronie szyderców? Przeciw legendzie? Upiór wydaje się być ostatecznie przybity — już nie powstanie. Ale zaświaty są mściwe i przekorne. W jaką tradycję wpisuje się święta pasja, bezkompromisowa walka, szarganie świętości? W tradycję Brzozowskich, Irzykowskich, Mrozków. Ale także — *Beniowskich, Kordianów*. Nie ma wyjścia z tego kręgu ... Od romantyzmu nie ma ucieczki — nawet dla Piwińskiej.

Maria Cieśla

Co nam zostało z tych lat?

(Glosa na marginesie *Kluczy do wyobraźni*)

Dopiero drugie wydanie *Kluczy do wyobraźni*¹ ujawnia, czym w zamiarze autora miała być ta książka: tyleż zbiorem szkiców analitycznych co programowym manifestem. Tym, czym były: *Szmaciarze i bohaterowie* Jacka Łukasiewicza (1963), *Zmiana warty* Jana Błońskiego (1961) czy późniejsze książki Jarosława Marka Rymkiewicza (*Czym jest klasycyzm*, 1967) i Stanisława Barańczaka (*Nieufni i zadufani*, 1971). Tylko pozornie jest to połączenie arbitralne — przy wszystkich różnicach książki te łączy jedno: chcą być nie tylko diagnozą, ale i programowaniem sytuacji w literaturze. Rzecz jednak w tym, że manifesty tego typu, jeśli ukazują się zbyt późno — przestają być manifestami, stają się literaturą hagiograficzną.

„Poeci 56 stanowili najbardziej utalentowaną a jednocześnie najbardziej bezbroną plejadę poetycką powojennych czasów. Wystąpiwszy po pokoleniu, które — przebywszy ciężką słabość — mogło być, jak rzadko, przedmiotem ataków, nie atakowali go bodaj zupełnie”. To pierwsza z legend, które — *ex post* — buduje Kwiatkowski — legenda niedoceny lub wręcz prześladowania, stłamszenia przez ge-

¹ J. Kwiatkowski: *Klucze do wyobraźni*. Wyd. drugie poszerzone. Kraków 1973 Wydawnictwo Literackie, ss. 389, 1 nlb.